

Teatr ludzi żarliwych

ZDZISŁAW DEREBECKI | Dyrektor Bałtyckiego Teatru

Dramatycznego im. Słowackiego mówi Jackowi Cieślakowi o specyfice, osiągnięciach i programie koszalińskiej sceny.

✎: Czy Koszalin, ulokowany między Gdańskiem a Szczecinem, to wymarzona przestrzeń dla tworzenia teatru?

ZDZISŁAW DEREBECKI: Koszalin to miasto o dużym potencjale kulturalnym. Mieszkańcy i władze sprzyjają różnym formom twórczości artystycznej. Jest to ośrodek, który promieniuje swoją aktywnością na całe województwo zachodniopomorskie. Nasz teatr gra nie tylko w siedzibie, ale również odwiedza najmniejsze miejscowości regionu. Prezentujemy nasze przedstawienia w Białogardzie, Chojnicach, Choszcznie, Darłowie, Drawsku Pomorskim, Kołobrzegu, Łazach, Nowogardzie, Pile, Połczynie-Zdroju, Słupsku, Szczecinku, Świdwinie, Złotowie, Złocięcu. W sezonie 2016/2017 poza Koszalinem zagraliśmy 117 przedstawień dla blisko 23 tysięcy widzów.

Jakie są warunki ekonomiczne sceny? Ile ma pan etatów w zespole i na ile premier może sobie pozwolić w sezonie?

Dotacja od organizatora, czyli urzędu miejskiego, w 2017 roku wyniosła 2 965 500 zł na działalność podstawową oraz 90 tys. zł na festiwal

m-teatr. Marszałek województwa zachodniopomorskiego co roku wspiera nasze wyjazdy do mniejszych miejscowości. W zeszłym roku przeznaczył na ten cel 400 tys. zł. Dotacje, jakie otrzymujemy, wystarczają tylko na pokrycie podstawowych potrzeb. Musimy więc wypracować wysokie wpływy, aby wykonać wszystkie zadania, jakie ma do spełnienia nasz teatr. W 2017 roku nasze przychody przekroczyły 1 mln 400 tys. zł.

To dużo.

W Bałtyckim Teatrze Dramatycznym pracuje na etatach zaledwie 57 osób, a aktorów w zespole jest tylko 15. Wszystkie te ograniczenia pozwalają mi zrealizować pięć-sześć premier w sezonie. Ponieważ Bałtycki Teatr Dramatyczny jest jedynym teatrem repertuarowym w mieście, nasz repertuar musi spełnić oczekiwania zróżnicowanej widowni. Gramy bajki, komedie, sztuki muzyczne, klasykę. Jedną premierę realizuje reżyser reprezentujący młode pokolenie. Wybieranie tytułów i realizatorów na kolejny sezon jest dla mnie niezwykle stresującym zadaniem.

Czy organizator stawia przed panem konkretne zadania?

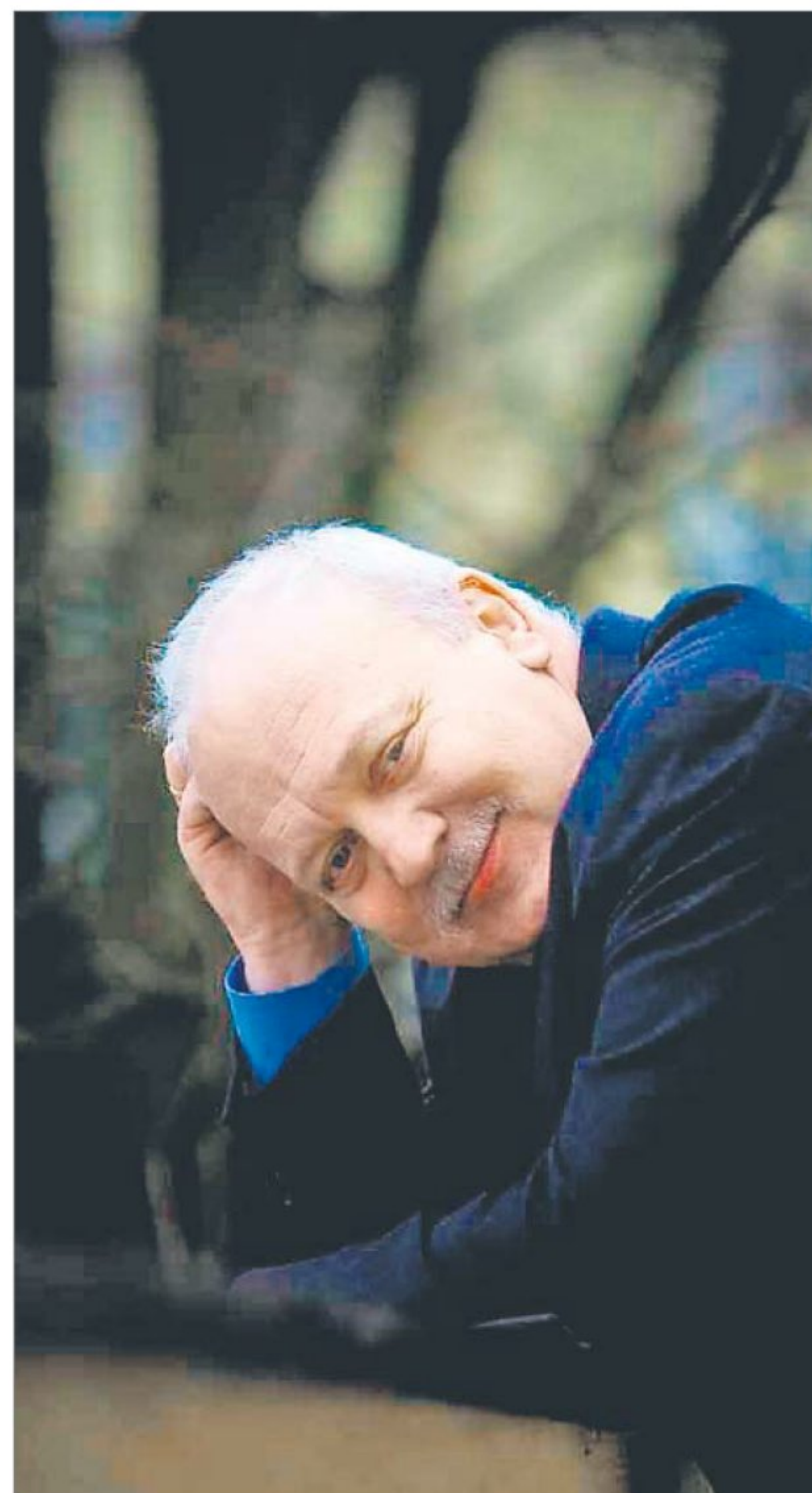
Współpraca z prezydentem Koszalina oraz innymi władzami samorządowymi układa się bardzo dobrze. Poza realizacją programu, który zaproponowałem, nie otrzymuję żadnych dodatkowych zadań. Mam całkowitą swobodę w zarządzaniu teatrem.

Czy zdarzają się panu rozmowy z widzami, którzy formułują życzenia repertuarowe bądź obsadowe?

Jestem mieszkańcem Koszalina od 1982 r. Myślę, że nieźle znam jego mieszkańców i ich potrzeby, jednak stale staram się prowadzić dialog z publicznością. Spotykam się z różnymi środowiskami poczynając od dzieci i młodzieży – na grupach emerytów skończywszy. Widowym znakiem naszych rozmów z widzami są spotkania w ramach Koszalińskich Konfrontacji Młodych m-teatr, czyli „Rozmowy niekontrolowane”.

Jesteśmy po styczniowej premierze „Mayday”, a przed nami marcowa – „Pożar Reichstagu”. Czego widzowie mogą się spodziewać po tym spektaklu?

Po premierze farsy czas na sztukę, która zmierzy się z zagrożeniami, jakie niesie teraźniejszość. „Pożar Reichstagu” to tekst, który ma



BARTELOMIEJ SOWA

uświadomić, jak kruchym systemem jest demokracja i jak łatwo zabrać ludziom wolność i prawo do różnorodności. Mam nadzieję, że sztuka w reżyserii Katarzyny Szyngier, reprezentantki młodego pokolenia, skłoni widzów do refleksji. Stawia pytanie: patriotyzm czy nacjonalizm? Draży kwestię, kiedy patriotyzm przeradza się z siły podtrzymującej ducha narodu w siłę niszczącą. Oto pytania, które teatr chce postawić nam wszystkim.

Jakie inne premiery zaplanował pan w tym roku kalendarzowym?

Do końca sezonu poza „Pożarem Reichstagu” przewidziałem jeszcze jedną w reżyserii stale współpracującego z BTD Piotra Ratajczaka. Będzie to sztuka osadzona w realiach naszego miasta i dotycząca spraw ważnych dla koszalinian.

Jak ważne są w pana programie koprodukcje? Z jakimi teatrami pan współpracuje?

Bałtycki Dramatyczny Teatr stale współpracuje z teatrami w Gorzowie Wielkopolskim, Słupsku i Zielonej Górze. Wielokrotnie w

sezonie wymieniamy się spektaklami. Niestety, intensywność grania w warunkach małego zespołu aktorskiego i duża ilość wyjazdów nie sprzyjają tworzeniu wspólnych projektów z innymi instytucjami. Bardzo pragnąłbym jednak, aby udało się stworzyć kolejne wspólne dzieło z innym teatrem. Czynię w tym kierunku starania.

Jakimi tradycjami może pochwalić się koszaliński teatr?

Bałtycki Teatr Dramatyczny powstał jesienią 1953 r. z inicjatywy „trójki wspaniałych”: Stefana Nafalskiego – pierwszego dyrektora naczelnego, Jerzego Jurowskiego oraz Ireny Górskiej-Damięckiej. Pani Irena nazwała go „teatrem ludzi żarliwych” i tak jest do dzisiaj. Był czas w okresie przekształceń organizacyjnych, gdy urzędnicy w Warszawie zapomnieli o BTD. Ówczesny prezydent Koszalina podjął decyzję o finansowaniu teatru. Dzięki miłości koszalinian do rodzimej sceny, dzięki pasji znakomitych pracowników i artystów Bałtycki Teatr Dramatyczny nie tylko się ostał, ale też stał się teatrem niezwykle popularnym i chętnie odwiedzanym.

Dziesięć lat jest pan dyrektorem sceny. Co uważa pan za swój największy sukces?

Dla mnie sukcesem jest każdy widz, który wychodzi z naszego spektaklu. W poprzednim sezonie w Koszalinie odwiedziło nas prawie 55 tys. widzów. W mieście liczącym 110 tys. mieszkańców to wynik, moim zdaniem, rewelacyjny.

Trudno się nie zgodzić.

A podobnie jest we wszystkich sezonach. W sumie w całym sezonie 2016–2017 zagraliśmy 386 spektakli dla prawie 80 tys. widzów. To moja miara sukcesu. ©©